

M.p.sobota, 9 grudnia 1944 r.

Nr. 36.

R O S J A NA MORZU ŚRODZIEMNYM.

Rosja jest przede wszystkim zaborcą kontynentalnym. Budowała i nadal buduje swoją potęgę głównie na podgarnianiu pod swoją władzę ziem państw i narodów z nią sąsiadujących. Niesłuszny jest jednak pogląd, że zagadnienie dostępu do szerokich, otwartych mórz dopiero od niedawna Rosję interesuje. Rosja, latami długie wieki zajęta była zagarnianiem ziem, naprzód "ruskich", potem aż do dzisiejszych czasów - cudzych! Nazgarniawszy tych ziem wielką ilość/np. na przestrzeni lat od 1425 do 1725 obszar swój powiększyła od 400.000 do 15.510 tysięcy kilometrów kwadratowych/ od razu zapragnęła stać się mocarstwem w skali światowej. Szybko też zrozumiała, że bez dostępu do szerokich otwartych dróg morskich, sprawa ta jest beznadziejna.

Zrozumiał to przede wszystkim drakoński reformator Rosji Piotr I. Słowa wypowiedziane do Kantemira, hospodara mołdawskiego, który przysiedlił się do Rosji w r.1711, że "Rosji potrzebna jest woda" stały się dewizą życia Piotra I. On zaczął budować na wielką skalę handlową i wojenną flotę rosyjską, on właściwie rozpoczął szukać dla Rosji tej "wody" i wtedy przebijając imperializmowi rosyjskiemu "okno na świat". On też podbija dla Rosji Morze Czarne i Kaspjskie i usadawia Rosję mocno nad Bałtykiem.

Wszystkie te morza są morzami zamkniętymi. Oczywiście, gdyby Rosja pragnęła prawdziwego pokoju, to samym swoim znaczeniem, samym ciężarem gatunkowym swego imperium mogłaby sobie zapewnić dostateczne wygody dla swego zamorskiego handlu i niktby nie miał zamiaru zamykać jej Zundu czy Dardanel. Pisaliśmy już jednak niejednokrotnie, że Rosja jest w ciągłym pędzie. Sieje niepokój i jak nikt inny nie wierzy w trwały pokój. Stąd jej dążność nieustanna do owdzielenia szeregiem ważnych dla niej punktów nie w drodze pokojowego ułożenia stosunków, a siłą, szuka tylko podatnej koniunktury, czeka na nią. Dziś Sowietom się wydaje, że taka koniunktura właśnie nadeszła. Pragną więc zdobyć dla siebie dalsze "wody" w Europie.

XXX

Rosja nigdy nie ogranicza się do rozgrywania jednej tylko partii. Tak też i w zagadnieniu parcia przez Europę do otwartych wód wyraźnie rysują się trzy kierunki: Norwegia - port Narvik; Niemcy - Kanał Kileński, który byłby ukoronowaniem jej dążeń do zrobienia z Bałtyckiego Morza wewnętrznego morza rosyjskiego przez usadowienie się poza Leningradem w Tallinie, Rydze i Królewcem (podobno na temat wyjścia na Morze Północne przez Kanał Kileński Rosja otrzymała daleki idące obietnice w Teheranie) i wreszcie - Morze Śródziemne via Dardanele, Jugosławia, Włochy.

Najważniejszymi i zarazem najbardziej niebezpiecznymi dla Anglii są: kierunek norweski, tąd bowiem Rosja zajmuje pozycję niejako nad samą głową Anglii, i śródziemnomorski, gdyż tu znów ciśnie fatalnie na najważniejsze komunikacyjne nerwy Imperium Brytyjskiego.

Sprawa Norwegii i Narviku niezadługo wypłynie wyraźnie. Dziś jaśnie już jest sprawa parcia Rosji do Morza Śródziemnego. Najważniejsza w tym wypadku jest kwestia posiadania Dardaneli. Opanowawszy bowiem Dardanele, Rosja staje się panią wrót do Morza Czarnego. Owdzielenie zaś w ten czy w inny sposób ujściem Dunaju przez portami Warną i Burgasem, czyni praktycznie z Morza Czarnego ściśle wewnątrzno morze rosyjskie. Jest zaś ono dostatecznie wielkie na to, aby na nim przygotować największe choćby siły zbrojne morskie, które w odpowiedniej chwili będą mogły wylać się przez Dardanele na Morze Śródziemne. Przeciw komu?

Grecja nie jest tu przeciwnikiem. Jeśli bowiem pozwoli się Sowietaom stać się w Bułgarii i Jugosławii, wówczas Grecja, aby istnieć i mimo angielskiego poparcia, musiałaby być wraz z jej wszystkimi wysypkami zamieniona na jakieś niezmiernie potężny bastion obronny, stale gotowy do ciężkiej walki. Inaczej zostanie zupełnie zneutralizowana, podobnie jak to dzieje się obecnie z Turcją i nie odważy się mieć z Rosją nazbyt sprzecznych interesów.

Włochy i Francja po tej wojnie i Yugo, mimo tej czy innej zrzeczności

czy niezręcznej gry między Rosją i Anglią, niewiele będą znaczyły. Flota francuska zniszczona, włoska ma być rozparcelowana, przyczym trzecią jej część ma otrzymać Rosja sowiecka. Inne państwa są w tym rejonie bez znaczenia.

Punkt ciężkości spoczywa więc tylko na Anglii. Dla niej Morze Śródziemne stanowi specjalnie żywotny szlak do posiadłości azjatyckich, a mocne trzymanie tego szlaku, decyduje o trwałości wpływów angielskich na całym Środkowym Wschodzie. Dodajmy wreszcie i ten, tak przecież niezmiernie ważny szczegół, że tędy właśnie -- przez Hajfę -- idzie nafta z najbogatszych, dziś dobrze eksploatowanych terenów Persji i Iraku.

x x

Zdawało się do niedawna, że wojna obecna na długie lata zapewni Anglii spokój na tym najważniejszym jej szlaku morskim. Przecież Anglia w zasadzie sama jedna stoczyła niezmiernie dramatyczny bój o Morze Śródziemne. Niemcy zostali ostatecznie z tego morza wyparte, Włochy kompletnie rozbite, a flota francuska skończyła samobójstwem. Tymczasem za powodzeniami orężnymi nie poszły żadne sukcesy polityczne.

Anglia i Ameryka oczyszczają Afrykę, dokunują inwazji na Włochy - a płynące stąd owoce, zupełnie zresztą niezasłużenie, zbiera właśnie Rosja. Ma ona dziś zupełnie równorzędny z anglo-sasami głos w sprawach Włoch i całego basenu Morza Śródziemnego, pod tym rzekomo pretekstem, że Mussolini posłał w swoim czasie 10 włoskich dywizyj na front sowiecko-niemiecki. Czyni ona własne posunięcia nie tylko bez porozumienia, ale często wbrew intencjom zwyciężczych tutaj anglo-sasów. Decyzja w sprawie uznania rządu Badoglio, wysłania swego ambasadora do de Gaulla, wprowadzenie wszędzie do rządów komunistów, zjednują Sowietom wielu zwolenników, nie tylko we Włoszech i Francji. Równocześnie symatie tych narodów basenu śródziemnomorskiego pod adresem Anglii i Ameryki, a więc pod adresem prawdziwych oswobodzicieli, nie zawsze są najlepsze i nie rosna. Podobny obraz mamy na Bałkanach Anglia i Ameryka wszelkimi siłami starały się obrzydzić krajom bałkańskim wierność dla "osi", pomagały Tito, burzyły nalołotami linie kolejowe, miasta i inne żywotne centra bałkańskie, przyszły zaś Sowiety

i dyskontują wszystkie stąd płynące korzyści wyłącznie dla siebie. Wprawdzie pod naciskiem Anglii wycofały się z Grecji, ale ostatecznie wypadki na terenie tego kraju świadczą wymownie, że wycofanie to jest tylko pozorne.

W ten sposób Sowiety ogarniają dziś swoimi zdecydowanymi wpływami całe północne wybrzeże Morza Śródziemnego. Jugosławia pod naciskiem tych wpływów definitywnie niemal zmienia swoje gołło państwowe na sowiecką gwiazdę. Inwazja zaś angielsko-amerykańska utknęła tutaj wyraźnie w martwym punkcie. Widocznie ani Sowiety, ani też ich ekspozytura jaka jest Tito, nie życzą sobie rozszerzania tej inwazji. O Włochach i Francji już mówiliśmy, że szukają oparcia o Sowiety. Charakterystycznym dla nastawienia Francji są doniesienia korespondenta "Palestine Post" (z dn. 4.12 b.r. Nr. 5655), że zbrojne oddziały komunizujących Hiszpanów czekają na francuskim terenie "swego dnia", tj. dnia wkroczenia do Hiszpanii dla obalenia Franco.

Mroczny cień Sowietów ogarnia cała północ Morza Śródziemnego.

x x

Cień sowiecki pada złowrogą chmurą na interesy przede wszystkim angielskie. Doskonale rozumie te sytuacje publicysta amerykański Herbert L. Mathews, który pisze:

"Ile razy rosyjski niedźwiedź wysuwał łapę w kierunku Dardanoli, przeszkadzali mu Anglicy. Nikt bardziej nie rozumie znaczenia Morza Śródziemnego dla imperium brytyjskiego co Churchill... Ze Rosja gotowa była w r. 1914 przystąpić do wojny, było to częściowo dla tego, że pragnęła ona Bosforu i Dardanoli. W rzeczywistości alianci przyrzekli jej Konstantynopol i to, że tak długo wytrzymywała ona pomimo straszliwych strat, było spowodowane tym, że miała nadzieję dostać tę zapłatę... Można rzeczywiście się pytać, czy Stalin będzie czekał aż do r. 1956 na rewizję traktatu w Montreux, dającego m.in. prawo Turcji na ufortyfikowanie i kontrolę cieśniny na lat 20. (Traktat był zawarty w r. 1936). Do powszechnie znanych sekretów tej wojny należą to, że Stalin domaga się, aby Bałkany były zostawione pod wpływami Rosji... Patrząc wstecz na Kongres Berliński z r. 1878, to Anglia wykreśliła nową mapę Bałkanów kosztem Rosji... Czy rozumnym będzie spodziewać się nowej dyploma-

tycznej klęski Rosji na Kongresie po obecnej wojnie w odniesieniu do Bałkanów?..."

Słusznie przewiduje publicysta amerykański, że Sowiety nie usuną się dobrowolnie ani z Bałkanów ani z pobrzeża morza Śródziemnego. Trzeba ich więc byłoby usunąć siłą militarną, albo siłą jakiegoś potężnego nacisku dyplomatycznego. Jeśli więc ów cytowany publicysta czyni analogie ze skutecznym naciskiem dyplomatycznym na Rosję w r. 1878, to trzeba przecież wziąć pod uwagę, że obecna polityka angielska bynajmniej nie sprzyja tworzeniu się takiego frontu odporności Europy wobec Rosji, mimo, iż front taki byłby najbardziej uzasadniony szczytnym programem Karty Atlantyckiej.

Europa dzisiaj leży w gruzach i widać wyraźnie, że pragnie ją opnować Rosja Sowiecka. Natomiast nie widać żadnej chęci zorganizowania tej rozbitej Europy w oparciu o politykę anglo-saską.

Wobec braku konsolidacji Europy w basenie Śródziemnomorskim, wobec braku chęci odbudowania jej siły, - staną naprzeciw sobie, oko w oko wyłącznie dwie siły: Anglia i Sowiety. Interesy ich tutaj się skrzyżują może bardzo dramatycznie. Dziś zresztą Rosja już przygotowuje sobie grunt dla tego przyszłego skrzyżowania szpad z Anglią. Penetracja coraz głębsza na Środkowym Wschodzie, penetracja do zebrań wokół Rosji i popierania przez nią wszystkich istniejących dzisiaj i mogących powstać jutro niechęci pod adresem Anglii - mówi bardzo wiele. Wystarczy uważnie obserwować to, co się dzieje w Syrii, Egipcie, Persii i t.d., a ostatnio wielka wymowa posiadają wypadki w Grecji, którymi poważnie zaniepokoił się premier Churchill.

Anglicy i Amerykanie, jak to zresztą otwarcie przyznaje p. Matthews, dają się sugerować t. zw. "nową" Rosją, ta zmienioną na konserwatywną i przyjazną. Sadzą, że z taką Rosją możnaby się dogadać i nie byłoby powodów do alarmów nawet w tak delikatnym dla Anglii rejonie, jak basen morza Śródziemnego. Inni pocieszają, że acz Rosja wyjdzie na morze Śródziemne, to jednak w porównaniu z utrwaloną tam potęgą morską Anglii, wyjdzie niejako z gołymi rękami, bez floty, zwłaszcza wojennej, a więc długo jeszcze nie będzie mogła być groźną. Polityka zaś angielska załatwia wypadki dzisiejsze. Jutro... może być dalekie, więc nie warto się kłopotać.

Są to zasadniczo błędy. Rosja jest najbardziej "konserwatywną"

i najbardziej tradycyjną właśnie w dziedzinie zaborczości. Rosja bez względu na jej barwę, białą czy czerną, jest w nieustannym ruchu. W rozbitej zaś Europie zostanie na placu tylko Anglia. Ruch Rosji zostanie automatycznie skierowany przeciw niej. W dobie zaś łodzi podwodnej, popartej działaniem potężnych formacji samolotów bombardujących, flota nadwodna traci swą panującą rolę. Wyjście Rosji na morze Śródziemne to takie rozszerzenie wpływów sowieckich, że monolit rosyjski zacznie cisnąć na cały już obszar interesów angielskich: od Gibraltaru aż do najdalszych zakątków Azji. Kto w tym wypadku znajdzie się w lepszym położeniu, czy zwarta Rosja, czy porozrzucane posiadłości i centra angielskich interesów, - nie trudno przewidzieć.

Wojna dla Anglii zakończy się zwycięstwem nad Niemcami. Ale po tej wojnie Anglia już demobilizować nie będzie mogła. Będzie musiała kłaść nacisk na utrzymanie kosztownej stałej armii, możliwie potężnej i zdolnej do szybkich reakcyj.

I to będzie prawdziwy rezultat "wygranej" wojny, a przegranej polityki dojutrkowania.



STETTINIUS Cały świat interesuje się pytaniem, czy zmiana na stanowisku amerykańskiego sekretarza stanu, tj. ministra spraw zagranicznych, oznacza również zmianę kierunku polityki zagranicznej St. Zjedn.?

W tym względzie opinie publicystów, komentujących te wydarzenia, są podzielone, przy czym naogół rzadziej spotykane są zdania, że polityka ta nie ulegnie większym zmianom. Taką opinią wyraża m. in. dobrze zazwyczaj poinformowany głośny dziennikarz francuski Pertinax, zajmujący obecnie stanowisko waszyngtońskiego korespondenta Francuskiej Agencji Prasowej. Pertinax twierdzi, że Cordell Hull w okresie swej 12-letniej kariery na stanowisku sekretarza stanu, był tylko wykonawcą woli prezydenta Roosevelta. Rzadko często zdarzały się wypadki, że prezydent sam wysyłał instrukcje posłom i ambasadorom, reprezentującym St. Zjedn. w różnych stolicach świata, nie powiadomiwszy uprzednio swego sekretarza stanu o treści tych zaleceń. Natomiast - pisze dalej Pertinax - Hull miał wielki wpływ na politykę... wewnątrz St. Zjednoczonych.

Wpływ ten wywierał Hull głównie dzięki wielkiemu poważaniu jakim się cieszył w łonie Senatu. Jak wiadomo Izba Wyższa jest instancją

decydująca • polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych. W myśl bowiem konstytucji, wszelkie układy z państwami zagranicznymi muszą być ratyfikowane przez Senat większością 2/3 głosów. Głównie dzięki wpływom Hulla udało się z natury konserwatywnych i podejrzliwych senatorów nakłonić popierania linii politycznej Roosevelta. A tu trzeba pamiętać, że linia ta przebiega od zasad skrajnego izolacjonizmu, jakie panowały wszechwładnie w psychice Amerykanów w latach trzydziestych, do dziś otwarcie tam proklamowanych zasad odpowiedzialności Stanów Zjednoczonych za spokój i szczęście całego świata powojennego. Według więc Pertinaxa, polityka zagraniczna St. Zjedn. nie powinna ulec zmianom, ponieważ jej istotne równictwo spoczywa nadal w rękach prezydenta. Natomiast szeregi innych, niewątpliwie również dobrze poinformowanych publicystów twierdzi że silna indywidualność Stettiniusa skieruje tę politykę na nowe tory. Twierdzą oni że najlepszą ilustracją dla możliwych przemian jest zestawienie osobowości ustępującego sekretarza stanu i jego następcy.

Cordell Hull, 70-kilkuletni były adwokat, jest niewątpliwie typem idealisty wierzącego w możliwość stałej i pokojowej harmonii między narodami. Jego zdaniem dla osiągnięcia tego przede wszystkim celem, St. Zjednoczone winne zrzucić na szalę cały swój autorytet, bez zhytniego oglądania się na własne korzyści.

Inny jest światopogląd o 30 lat od Hulla młodszego Edwarda J. Stettiniusa juniora. Aby tę różnicę zrozumieć, trzeba najpierw w kilku słowach przedstawić dzieje kariery nowego sekretarza stanu. Począwszy z rodziny "big businessmenów" (wielkich przedsiębiorców), już w wieku 17 lat 31 obejmuje stanowisko wiceprezesa towarzystwa "General Motors", największej automobilowej firmy świata. Pozyję tę zdobywa nie dzięki familijnym koligacjom, ale - wykazanym zdolnościom. W kilka lat później jest Stettinius dyrektorem innego wielkiego koncernu - "U.S. Steel Corporation" największego producenta stali na świecie.

W r. 1939, przewidując już, że Stany Zjednoczone nie unikną udziału w wojnie, prez. Roosevelt mianuje Stettiniusa dyrektorem świeżo utworzonego Urzędu Zasobów Wojennych. Instytucja ta miała na celu przygotowanie mobilizacji przemysłu amerykańskiego do pracy na rzecz wysiłku wojennego. Kiedy wypełniła ona swe zadanie i została rozwiązana, Stettinius objął nowe stanowisko - administratora eksportu z tytułu ustawy "Lend and Lease" (ustawa o dostawach materiałów w dzierżawę lub w pożyczkę). Jak wiadomo dzięki temu eksportowi, wszystkie Zjednoczone Narody a ponadto niektóre państwa neutralne, otrzymały ogromne ilości materiałów amerykańskich których skala rozciąga się od sprzętów, samolotów i amunicji, do surowców mineralnych i leków. Dość powiedzieć że z eksportu "Lend and Lease" korzystają państwa których ludność

wynosi łącznie 2/3 ludności całego globu ziemskiego. Dostawy te w sposób decydujący przyczyniły się do klęsk państw osi na wszystkich frontach świata.

W październiku 1943 r. Stettinius zajmuje po Summer Wellesie, którego ideologia była jeszcze bardziej idealistyczna niż Hulla i którego uważa się za jednego z twórców Karty Atlantyckiej, stanowisko podsekretarza stanu t. j. wiceministra spraw zagranicznych. Czym różnią się poglądy Stettiniusa od poglądów jego obydwu poprzedników? Stettinius jest niewątpliwie czołowym przedstawicielem tego kierunku amerykańskiej opinii publicznej, który twierdzi, że St. Zjednoczone przyczyniły się w decydującym stopniu do zwycięstwa Narodów Zjednoczonych i domaga się wyciągnięcia z tego faktu wszystkich możliwych korzyści.

Kierunek ten ostro krytykuje politykę amerykańską w okresie ubiegłej wojny światowej, kiedy to St. Zjednoczone, mimo że również zdecydowały o wyniku zmagania, wyrzekły się wszelkiej korzyści.

Wyrzekły się korzyści, bo ufały w potęgę wewnętrzną amerykańskiej prosperity i w bezpieczeństwo zewnętrzne, gwarantowane bezmiarami oceanów. Ta polityka zanikowała dwa razy. Po raz pierwszy w r. 1929, kiedy wielki kryzys ekonomiczny wyrzucił na bruk kilkanaście milionów Amerykanów i dobitnie pokazał, że prosperity amerykańskie mające równolegle istnieć z nędzą reszty świata jest fikcją. Po raz drugi w Pearl Harbour w grudniu 1941 r. kiedy pokazało się, że bezpieczeństwo zewnętrzne gwarantowane tylko przez geograficznie jest fikcją.

Ludzie pokroju Stettiniusa chcą na przyszłość uchronić Stany Zjednoczone przed podobnymi katastrofami. Jak tego dopiąć? Tylko drogą politycznej i ekonomicznej ekspansji. Za swój wkład do zwycięstwa St. Zjednoczone winny - w opinii ludzi tego kierunku - żądać takich przywilejów, któreby tę ekspansję ułatwiły. Przywileje te mogą być bardzo różnorodne. Tradycja amerykańska niechętna jest wprowadzaniu otwartym amerykańskim terytorialnym, ale coraz głośniej w St. Zjednoczonych o konieczności zapewnienia sobie nowych baz strategicznych dla zabezpieczenia się przed przyszłym agresorem. Po zeszłej wojnie St. Zjedn. nie chciały objąć mandatu nad żadnym terytorium. Dziś dużo się mówi w Ameryce o mandacie nad Koreą, Sjamem i t. d.

Innego rodzaju przywileje - to możliwość eksploatacji zasobów surowcowych, których Stany Zjednoczone posiadają w nie dostatecznych ilościach, a które znajdują się na terytoriach, podlegających wpływom innych państw. Tu wymienić trzeba przede wszystkim ropę naftową. Jeszcze może ważniejszym niż zapewnienie sobie źródeł zaopatrzenia, jest zapewnienie sobie rynków zbytu. Ile ten problem zajmuje miejsca w umyśle każdego przeciętnego Amerykanina, łatwo zrozumieć, jeżeli zacytuujemy twierdzenie jednego z ekonomistów, że jeżeli po wojnie produkcja amerykańska wróci do poziomu z r. 1940 (który był w zasadzie rokiem doboru koniunktury) to 17 mi-

lionów obywateli St. Zjednoczonych będzie bez pracy. Możliwość owej politycznej i gospodarczej ekspansji w świecie zależy będzie w dużym stopniu od swobody poruszania się po całym globie. Stąd amerykańska doktryna "wolności przelotu" i dążność do innego znowu przywileju - do zapewnienia sobie lądowisk i praw przelotu ponad wszystkimi obszarami kuli ziemskiej.

" Świat jest jeden " odkrył zmarły niedawno Wendell Willkie, postać typem swej umysłowości i przebiegiem kariery; niewątpliwie podobna do osoby Stettiniusa. W tym jednym świecie Stany Zjednoczone chcą odgrywać rolę przodującą.

Ludzie grupy Stettiniusa uważają, że ta przodująca rola może być tylko zapewniona przez ekspansywną politykę. Korzyścią jaką oni obiecują Ameryce z tej polityki jest zapewnienie stałego bezpieczeństwa zewnętrznego i permanentnego, wysokiego standardu życiowego wszystkich obywateli. Kwestia, czy koncepcja Stettiniusa stanie się istotą oficjalnej polityki amerykańskiej, zależy będzie od tego, w jakim stopniu zdoła on pozyskać poparcie prez. Roosevelta i Senatu. Trzeba jednak zaznaczyć, że w okresie ostatniego roku, tj. w czasie kiedy Stettinius pracował jako wiceminister spraw zagranicznych, wiele pościągnięć polityki amerykańskiej wskazywało na to że te nowe koncepcje już zostały przez tę politykę zaakceptowane. Roosevelt dotychczas reprezentował raczej umiarkowany kierunek w amerykańskiej polityce ekspansji, mający wiele wspólnych cech z koncepcjami Hulla i Wellesa. W ostatnim jednak roku prezydent (można pod wpływem Stettiniusa) ewoluował wyraźnie w kierunku nowych koncepcyj.

Senat bardzo konserwatywny, a co za tym idzie ostrożny i nie lubiący rzytynie angażować Stany Zjednoczone we wszystkie problemy światowej polityki, będzie prawdopodobnie niejednokrotnie czynić Stettiniusowi trudności.

Nie bawiąc się w przepowiednie, można wnioskować, że w przyszłości polityka amerykańska kształtować się będzie po linii wypadkowej tych trzech tendencji, reprezentowanych przez Stettiniusa, Roosevelta i Senat.

===== X =====

MOCARSTWA
KOKIETUJA
ARABÓW

Chcąc umożliwić naszym czytelnikom zrozumienie tak ważnego w chwili obecnej w polityce światowej, problemu jakim jest rywalizacja wielkich mocarstw o wpływy w świecie arabskim, poniżej zamieszczamy obszerny streszczenie na ten temat w październikowym numerze miesięcznika amerykańskiego "Life".

Po wyparci Niemców z Afryki Północnej i odsunięciu w ten sposób niebezpie-

czeństwa, zagrażającego imperium brytyjskiemu, Anglia ponowiła swoje wysiłki, zmierzające do polepszenia jej stosunku do Arabów. Ukoronowaniem tych zamiarów miało być stworzenie federacji państw arabskich. Anglia przewiduje nadejście chwili, w której będzie musiała się oprzeć na przyjaźni arabskiej w możliwej rywalizacji z innymi mocarstwami na wschodzie. Te przyjazne zamierzenia w stosunku do Arabów kosztują Anglię wrogię ustosunkowanie się do niej syjonistów, którzy w ostatnim 25-leciu korzystali z pomocy brytyjskiej w tworzeniu swej Siedziby Narodowej w Palestynie. Pomimo tego, że cele syjonistów są hamowane przez obecną politykę angielską, nie należy sądzić, że rząd angielski złym okiem patrzy na powstanie Państwa Żydowskiego na ziemi arabskiej. Na wypadek gdyby państwo arabskie pojedynczo, lub zjednoczone, odmówiło współpracy z Anglią, to ma ona już przygotowane usprawiedliwienie dla ewent. interwencji w obronie żydowskiej mniejszości syjonistycznej w Palestynie.

Anglia wszystkimi sposobami stara się utrzymać swe wpływy i kontrolę nad państwami arabskimi. Traktatami, niezawsze całkiem doborowymi, zabezpieczyła sobie wielką Brytania bazy morskie i powietrzne w punktach strategicznych. Irak, Syria, Libanon, Palestyna i Egipt usiane są lotniskami egipskimi. Hajfa i Eden są jej portami. A okręty angielskie korzystają ze specjalnych udogodnień w Aleksandrii i w Bejrucie, oraz w innych strategicznych punktach na morzu Śródziemnym, na Morzu Czerwonym i w zatoce perskiej.

Również król Ibn Saud, który panuje na całym półwyspie arabskim jest w dobrych stosunkach z Anglikami, chociaż dzięki nim wprowadzone na tron Iraku króla Feisala, z rodziny Haszydów, starych rywali Ibn Sauda, oraz emira Abdulla z tej samej rodziny w Transjordanii. Obecnie oba te rody, saudzki i haszydski pozostają w dobrych stosunkach, jednak zgrzyty pomiędzy nimi nie zostały w zupełności wyeliminowane. Gdyby jeden z tych rodów zechciał w jakiś sposób sprzeciwić się w li angielskiej, to nie przedstawiałoby dla Anglii żadnej trudności poróżnienia obu tych rodów między sobą.

Wpływy Anglii na wschodzie mają dla niej pierwszorzędne znaczenie. W przeciwieństwie do Rosji i Stanów Zjednoczonych, Anglia nie posiada ropy, a wielkie mocarstwo nie może się dzisiaj obejść bez tego surowca. Najzabobniejsze angielskie pola naftowe znajdują się w krajach arabskich. Anglia musi także eksportować. W porównaniu z Indiami, Środkowy Wschód wraz z Egiptem stanowi wprawdzie skromny, ale jednak nie do pominięcia rynek zbytu. Państwo arabskie w ostatnim ćwierćwieczu wykazywało duże zapotrzebowanie na angielskie towary. Wiele czasu upłynie zanim kraje te staną się samowystarczalne, jako że mieszkańcy ich są w przeważającej części rolnikami.

Od 1942 r. cały świat arabski, a przede wszystkim Afryka Północna, był obiektem wspaniałej działalności politycznej Rosji Sowieckiej. Przedtem angielska i francuska grupa

ganda antysowiecka jawna czy ukryta była bardzo skuteczna. W neutralnej Arabii komunistyczna Rosja była uważana za największego wroga. Pobożny Arab żył w przeświadczeniu, że w Rosji zabijają ludzi wierzących w Boga.

Tak Anglia jak i Francja nie zgadzały się na akredytowanie dyplomatów sowieckich w państwach arabskich. W ostatnich latach zmieniło się to. Obecnie - jak wiemy - rząd sowiecki ma swych przedstawicieli w Egipcie, w Iraku i w innych państwach arabskich.

Ustalenie baz morskich na Morzu Śródziemnym było zawsze celem polityki sowieckiej. Tym też tłumaczy się kokietowanie państw arabskich na Środkowym Wschodzie przez Rosję Sowiecką. Nigdzie więc bardziej, jak właśnie na Środkowym Wschodzie mogą się ścierać interesy angielsko-sowieckie.

Wschód arabski jest siedzibą świata muzułmańskiego który liczy ponad 250 milionów ludzi. Ponad 50% żyje pod wpływami Anglii. Tylko 15 milionów jest w Rosji Sowieckiej, w większej części w jej republikach południowych. Muzułmanie z Rosji Sowieckiej, którzy udają się na pielgrzymkę do Mekki, lub studiują w kairskim uniwersytecie Al-Azhar, są równocześnie najlepszymi misjonarzami sowieckimi. Wpływy sowieckie znalazły swój wyraz w ugrupowaniach politycznych, które występują pod hasłem "Przyjaciół Związku Sowieckiego". Partia komunistyczna istnieje w Libanie i Syrii. Pierwszy sekretarz ambasady sowieckiej w Kairze jest muzułmaninem i dom jego jest miejscem spotkań inteligencji egipskiej. Sowiety zapowiedziały już wysyłkę swych ekspertów do krajów arabskich w celu "podniesienia ich rozwoju".

Aż do obecnej wojny światowej, zainteresowanie St. Zjedn. A. P. krajami arabskimi ograniczała się jedynie do działalności wychowawczej i filantropijnej. Dopiero przed kilkoma laty, firmy amerykańskie rozpoczęły pertraktacje w sprawie wydzierżawienia pól naftowych w Arabii Saudyjskiej i Bahrein. Ibn Saud wolał pertraktować z Amerykanami, ze względu na ich nieimperialistyczne zamierzenia. Stany Zjedn. zdobyły sobie bardzo duże uznanie w świecie arabskim, nie tylko dzięki samochodom, filmom, radioaparatom, kupowanymi przez Arabów, ale również dzięki pieniądзом które emigranci arabscy wysyłali do swych krewnych w Libanie, Syrii i w Palestynie.

Podsumowując to wszystko, cośmy wyżej powiedzieli, stwierdzić należy że Wschód arabski jest obiektem zainteresowania wielkich mocarstw. Brama Europy, do krajów azjatyckich, centrum komunikacyjne łączące trzy kontynenty, źródło surowcowe, rynek zbytu - owo powody tego zainteresowania. Niemcy nie zdołali opanować Wschodu i przyszłość pokaże, czy kraje te będą przedmiotem mądrej i pokojowej polityki sprzymierzonych, czy też staną się zarzewiem nowej wojny.

TRAGEDIA W oczach wyzwolania Europy Holendrzy byli równie nieszczęśliwi jak Belgowie szczęśliwi.

Był to ich pech że zawrotne postępy letniej ofensywy Aliantów zatrzymały się u granic ich ojczyzny. Wydaje się, że konsekwencją tego faktu nie będzie jedynie przedłużenie cierpień narodu o jeszcze parę miesięcy, ale szkody będą znacznie poważniejsze. Patrioci holenderscy wystąpili otwarcie w wielu miejscowościach, które przechodzili z rąk do rąk w czasie nielawnych walk. Tam gdzie sojusznicy musieli się chwilowo wycofać, ci patrioci są obecnie narażeni na zemstę Niemców. Taki sam los spotkać może ogół kolejarzy holenderskich, którzy strajkują bez przerwy od połowy września, dzięki czemu dezorganizowali zupełnie niemiecki system zaopatrzenia.

Jednakże ten sabotaż był bronią obosieczną. Dotknął on bowiem równie dotkliwie 7 milionów Holendrów, żyjących na północ od delaty Renu. Północne prowincje holenderskie są obecnie odcięte od terenów, które zawsze zaopatrywały je w żywność. Również pozbawione są węgla, ponieważ kopalnie holenderskie, znajdujące się w Limburgii są obecnie w rękach Aliantów. Jednakże gorszym od tych wszystkich nieszczęść, jest zalewanie terenów uprawnych, które Niemcy przeprowadzili już i które jeszcze w większym rozmiarze zamierzają przeprowadzić w przyszłości.

Premier holenderski ujawnił, że już obecnie 17% obszaru pól i pastwisk Holandii znajduje się pod wodą. Wszystkie pozostałe tamy w kraju są podminowane. Jeżeli miny te wybuchną i pękną tamy, poskramiające morze, połowa Holandii, w tym niektóre dzielnice Amsterdamu i Rotterdamu, znajdzie się pod wodą i to pod słoną wodą. Wyniki prac wielu pokoleń upornej walki człowieka z morzem, zniszczone zostaną w ciągu kilku godzin.

Przywrócenie do stanu użytkowania ziem zalanych przez słoną wodę, wymagać będzie wielu lat. Skomplikuje to wielokrotnie, już i bez tego trudny problem odbudowy kraju. Politycznym następstwem tej katastrofy będzie powstanie w Holandii silnego prądu domagającego się terytorialnych odszkodowań kosztem Niemiec. W innym wypadku żądanie te nie byłyby w Holandii zbyt popularne. Już dziś Holendrzy wysuwają hasło:

"Za każdy hektar zalanej ziemi holenderskiej - hektar ziemi niemieckiej". Jeżeli Niemcy wykonywać nadal będą swój szaleńczy plan wyniszczenia, to nikt nie będzie mógł odmówić posobawionym swych ziem chłopom holenderskim rekompensaty w Niemczech.

Zawsze jednak można mieć nadzieję, że szybka zmiana sytuacji wojennej może zapobiec, aby nieszczęścia Holandii doszły do zenitu.

